

# Kieniewicz, Stefan

---

"Jan Działyński 1829-1880", Andrzej  
Mężyński, Wrocław 1987 : [recenzja]

---

Przegląd Historyczny 79/4, 762-765

---

1988

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

Andrzej Mężyński, *Jan Działyński 1829—1880*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1987, s. 315.

Ostatni potomek po mieczu znakomitej magnackiej rodziny wielkopolskiej oczekiwał się na koniec należnej mu monografii. Można się nawet dziwić, że już wcześniej nie znalazł biografa, skoro obfity materiał do jego życiorysu był od lat przedwojennych dostępny. Jan Działyński jest piękną i pociągającą postacią, zasług jego obywatelskich nikt nigdy nie negował. Prawda, że krytykowano go ostro we własnym wielkoziemiańskim środowisku; to prawda, że wiązały się z jego osobą niektóre drastyczne historie. Lecz właśnie jego dramatyczne losy: szlacheckiego arystokraty, o tak ogromnych, chociaż tłumionych ambicjach, któremu nic się nigdy nie udawało, ani w życiu osobistym, ani publicznym, który w jednej tylko dziedzinie mecenatu kulturalnego coś rzeczywiście osiągnął — taka romantyczna historia prosiła się o pióro psychologizującego, antybrązowniczego portrecisty. Nie było na to miejsca w pierwszych dziesięcioleciach Polski Ludowej. Obecnie wreszcie ukazała się wyczerpująca, solidnie zrobiona monografia, która postanowiła sobie zestawić i ocenić wszystko, co się tylko da powiedzieć o Janie Działyńskim.

Autor, długoletni dyrektor Biblioteki Kórnickiej, miał najlepszą sposobność wykorzystania rodzinnego archiwum, poprawnie utrzymanego, obejmującego zarówno papiery osobiste, jak też dokumentację gospodarczą i tyczącą się spraw publicznych. Stwierdził co prawda (s. 64), że w chwili utworzenia Fundacji Kórnickiej archiwa te „zostały dokładnie przetrzebione pod kątem papierów mogących skompromitować członków rodziny”, ale uznał, że to, co zostało pozacierane, nie dotyczyło spraw tak bardzo ważnych. Kwerendę archiwalną uzupełnił w Bibliotece Czartoryskich i tam dopiero, w dziale tzw. „ewidencji” natrafił na rzeczy drażliwe. Przerabiał niedrukowany dziennik Ludwika Bystrzonowskiego z Biblioteki Polskiej w Paryżu; nie widać, aby wykorzystał w pełni papiery Leonarda Niedźwieckiego, znajdujące się w samym Kórniku. Poniżej wskażę na niektóre inne archiwalia, odnoszące się do tego przedmiotu<sup>1</sup>.

Układ pracy jest chronologiczny. Trzy pierwsze rozdziały odnoszą się do lat przedpowstaniowych; rozdziały IV i V mówią o powstaniu styczniowym i jego bezpośrednich następstwach; rozdziały VI—IX o końcowych latach życia Działyńskiego, w tym głównie o jego aktywności społecznej, naukowej i kulturalnej. Od razu stwierdzić trzeba, że książka wystrzega się hagiografii; nie tuszuje ani drażliwych

<sup>1</sup> Oto kilka przeoczonych źródeł drukowanych. „Biesiada Krzemieniecka”, Paryż 1861, zawiera wzmiankę o paryskim wystąpieniu J. Działyńskiego, 5 października 1853 r., świadcząca o jego demokratycznej postawie. Charakterystyczna relacja o obchodzie weselnym Jana Działyńskiego zob. J. A. Potrykowski, *Tułactwo polskie we Francji. Dziennik emigrantów* t. II, oprac. A. Owsińska, Kraków 1970, s. 383. Inna wzmianka w *Notatkach z życia J. Horoszkiewicza*, s. 266. W wydawnictwie *Listów Karola Libelta*, oprac. Z. Grot, Warszawa 1978, s. 412 znalazł się zagadkowy list z 1862 r., zahaczający o osobę Działyńskiego. Relację o bitwie pod Ignacem zamieścili nie tylko „Dziennik Poznański” i „Czas”, ale też „Wiadomości z pola bitwy” (*Prasa tajna z lat 1861—1864*, pod red. S. Kieniewicza i I. Millera, cz. I, Wrocław 1966). Dość ciekawe wspomnienia Bolesława Rogowicza o tejszej kampanii zostały ogłoszone w zbiorze *Spiskowcy i partyzanci 1863 roku*, pod red. S. Kieniewicza, Warszawa 1967, s. 534—551. Przebieg „procesu polskiego” w Berlinie w 1864 r. referuje autor na podstawie obszernych sprawozdań w „Dzienniku Poznańskim”. Jest jednak niemieckie wydawnictwo: *Polen-Prozess. Verhandlungen des Königlichen Staatsgerichtshofes zu Berlin in der Untersuchungssache wider den Grafen Johann Działyński und Genossen wegen Hochverrthes*. Należało sprawdzić i stwierdzić, czy nie jest ono szczegółowsze od doniesień prawowych.

stosunków między Janem Działyńskim, a jego ojcem Tytusem; ani wstydliwych kulis jego fatalnego małżeństwa z „lodowatą” księżniczką Izą Czartoryską. Dwie tylko okoliczności silniej może bym uwypuklił. Tę, że szlachetna, świętobliwa, patriotyczna, ofiarna itd. rodzina Działyńskich była też zdziwaczała i życiowo niepraktyczna, co odbijało się zwłaszcza na wychowaniu dzieci. Włosy przecie stają na głowie, gdy czyta się odnośnie partie wspomnień obu siostrz Jana: i Jadwigi Zamoyskiej i Anny Potockiej. Druga sprawa, to kompleks niższości, jaki przytłaczał Jana Działyńskiego, gdy społeczeństwo stawiało mu wciąż za wzór ojca Tytusa — ojca, któremu chciał dorównać, albo go i przewyższyć.

Nie czuję się kompetentnym do zabierania głosu na temat gospodarki Jana Działyńskiego<sup>2</sup> i jego mecenatu, przyjmuję z wdzięcznością wszystkie nagromadzone w książce informacje. Polemicznie dotknę się tylko epizodu powstania styczniowego.

Niewłaściwie zdaje mi się postawiona sprawa zaliczenia Jana Działyńskiego do białych, bądź też czerwonych (s. 83). Z formalnego punktu widzenia: czerwoni uznawali Komitet Centralny Narodowy, biali zaś Dyрекcję warszawską; pierwsi podjęli walkę zbrojną 22 stycznia, drudzy ociągali się do połowy marca. Działyński od maja 1862 r. bawił poza krajem, ale wrócił 24 lutego 1863 z zamiarem poparcia walki, w chwili gdy biali poznańscy stanowczo mu się sprzeciwiali. Mieli więc rację prowincjonalni matadorzy piętnując pana z Kórnika, jako czerwonego — sami bowiem właściwie nigdy nie angażowali się w powstanie z przekonaniem. Skądinąd jednak: Działyński zawiązał Komitet swój 27 lutego z zamiarem ujęcia w swe ręce steru robót powstańczych w Księstwie. Uczynił zatem dokładnie to samo, co biali warszawscy zrobili w dwa tygodnie potem; tak jak oni (przez B. Łubińskiego) miał udział pośredni w zmontowaniu dyktatury Langiewicza. Wraz z ogółem polskiego ziemiaństwa trzymał się tej zasady, że sprawą narodową kierować winny klasy posiadające<sup>3</sup>. Z tego tytułu można by zaliczać go do białych — i to było, jak sądzę, powodem, że nie chciał mu zaufać czerwieniec Łukaszewski, że się ociągał z dopuszczeniem go na stanowisko organizatora w Księstwie, mimo że chylił czoło przed jego szlachetnością i ofiarnością.

Nie ma natomiast znaczenia, gdy idzie o polityczną przynależność Działyńskiego, taki czy inny stosunek jego do dekretów uwłaszczeniowych 22 stycznia. W Poznańskim uwłaszczenie dawno już weszło w życie, o dalej idących reformach społecznych nie myśleli w zaborze tym najradykałniejsi z czerwonych.

Na s. 86—87 autor twierdzi, że Rząd Narodowy „nie zaufał Komitetowi Działyńskiego”. W ślad za Z. Grottem przyjmuje, że tego Komitetu nie zaakceptował i nie uznał, skoro mianował w Poznaniu komisarzem A. Guttrego. Moim zdaniem Grot i Meżyński w tym punkcie nie mają racji. Oskar Awejde (s. 549) stwierdził wyraźnie, że Guttry wraz z Królikowskim „obrazowali tak nazywajemyj Wieliko-

---

<sup>2</sup> Jeden wszakże drobiazdek. Na s. 43 pod rokiem 1833 mowa jest o zabiegach Działyńskiego o nabycie nowego majątku co doprowadzić miało do kupna Gołuchowa. W tej sprawie m.in. J. D. zwracał się do Gustawa Potworowskiego, który odpisał mu 8 stycznia: „Kochany Jasiu, daj mi tylko dużo pieniędzy do dyspozycji, a możesz moją osobą komenderować — i każdemu się narzucam jako agent w kupowaniu dóbr do wypędzenia Niemców z naszego Księstwa”. List ten ze zbiorów kórnickich cytuje F. Szafrański, *Gustaw Potworowski*, Poznań 1939, s. 144.

<sup>3</sup> Na s. 82—84 autor cytuje listy Jadwigi Zamoyskiej z lutego 1863 r. wyrażające tę właśnie myśl: że trzeba się włączyć do ruchu, ażeby go nie opanowali radykali. Można z tych listów przytoczyć jeszcze jedną jej inwektywę przeciwko białym „tetrykom” poznańskim: „Rozum nakazuje co najmniej, to milczeć, byle nie tracić swego uroku, swego wpływu w chwilach, kiedy trzeba być popularnym, ażeby być pożytecznym”.

polskiej komitet", co znaczy, że legalizowali Komitet istniejący. Mianowanie zaś komisarza nie przekreślało wcale Komitetu, wręcz przeciwnie. W całej administracji powstańczej funkcjonowały przeciw ciału kolegialne, reprezentujące miejscowych, z reguły ziemiańskich notablów, a obok nich komisarze, jako mężowie zaufania RN. Tak się rzecz miała zwłaszcza poza Kongresówką: w Galicji i na Litwie, tak również urządzono władzę narodową w Poznańskim. System ten funkcjonował lepiej albo gorzej, zależnie od stosunków komisarza z komitetem; w naszym jednak wypadku Guttry z Działyńskim współpracowali bez zarzutu<sup>4</sup>.

Komitet Działyńskiego czynny był pozytycznie, ale krótko; już po dwóch miesiącach pełna lista jego współpracowników wraz ze wszystkimi dowodami wpadła w ręce pruskiej policji. „Wpadka podczas rewizji obciążała Działyńskiego” — pisze autor (s. 34). Najistotniejszą dokumentację konspiracyjną trzymał beztrzesko w szufladzie w sypialni. Wielkiemu panu, posłowi na Sejm, być może nie przychodziło do głowy, że policja odważy się go rewidować. Wpadka Działyńskiego nauczyła ostrożności Adama Sapiechę: gdy go aresztowano w lipcu t.r. we Lwowie papiery Komitetu Galicji Wschodniej okazały się dobrze ukryte. Nie został nauczony Stanisław Zamoyski: rewizja w jego mieszkaniu we wrześniu t.r. w Warszawie nakryła całą masę bibuły, która wprowadziła nie skompromitowała nikogo, lecz właścicielowi przyniosła zesłanie w głąb Rosji.

W przybliżeniu tylko udaje się autorowi oszacować sumy, wyłożone przez Działyńskiego na cele powstania. W aktach Izby Obrachunkowej, w Bibliotece Polskiej w Paryżu znajdują się rachunki Działyńskiego, co prawda fragmentaryczne. Mikrofilm *grand livre* tej Izby złożyłem w 1970 r. w Bibliotece IH PAN. Z tegoż zespołu również pochodzą rachunki i korespondencja Radziszewskiego („Czyńskiego”), opublikowane w tomie: „Dokumenty terenowych władz powstańczych”, Wrocław 1986. Tom ten drukował się w tym samym Wydawnictwie Ossolineum, co recenzowana książka; oba maszynopisy jak sobie wyobrażam, w ciągu wielu miesięcy leżały w pobliżu, być może w jednej i tej samej redakcji.

Jednakże dane z jednej z tych pozycji nie dotarły do autora drugiej.

Emigracyjne roboty Działyńskiego z lat 1863—1864 zostały naświetlone możliwie dokładnie. Trudno było wyjaśnić do końca naturę stosunków Działyńskiego z Mierosławskim, dochowały się bowiem tylko listy tego ostatniego, zaś odpowiedzi J. D. przepadły nie wykorzystane w zbiorach rapperswilskich. Co były warte rusznikarskie wynalazki swego bohatera (karabin Działyńskiego) autor powiedzieć nie umie, lecz pozostaje cokolwiek sceptyczny. Historia jego powołania na stanowisko organizatora wojskowego w zaborze pruskim jak wiadomo, miała przebieg żalony; przeciwnik nominacji tej, Łukaszewski nie zachował się najwłaściwiej. Skądinąd sędzę, że Działyński, nawet powołany na tę funkcję za rządów Traugutta, niewiele by osiągnął, trzymając się z dala od kraju. Jeśli naprawdę, jak sądzi autor, pobyt w Księstwie nie mógł dlań wchodzić w grę, bo by go Prusacy uwięzili, to w samej rzeczy nie była to kandydatura fortunna.

Do zjazdu drezdeńskiego w maju 1864 r. (s. 120) znalazłby się materiał uzupełniający w papierach Bosaka w Bibliotece Narodowej<sup>5</sup>. Na s. 130 mowa jest o negocjacjach Działyńskiego z gen. Krukiem. Epilog tej afery naświetla ciekawy list

<sup>4</sup> W aktach policji pruskiej autor odnalazł odcisk pieczęci Guttrego z napisem: „Komisarz Płn. Rządu Narodowego w W. Ks. Pozn.”. Nie sądzę, by miał rację twierdząc, że sam Guttry sobie tę pieczęć wyrobił (s. 86). Pieczęcie komisarzy na ogół sporządzane były centralnie w Warszawie. Czy Guttry rzeczywiście nie przyjął zleconej sobie funkcji, choć ją w praktyce pełnił, to jeszcze pytanie. Jak wiadomo, pamiętnik Guttrego jest pełen niedokładności.

<sup>5</sup> Por. E. Kozłowski, *Generał Józef Hauke-Bosak*, Warszawa 1973, s. 211—213.

Kruka do Działyńskiego pisany, jak mi się zdaje, z Drezna 17 lipca 1864 r. List ten nie wiedzieć czemu, być może jako dowód kasowy, trafił do akt Izby Obrachunkowej. Chętnie byłbym udostępnił jego odpis autorowi życiorysu Działyńskiego, gdyby doszła mnie w porę wiadomość, że książka taka jest *in statu nascendi*. Jest w tym liście efektowne zdanie: „Trzeba złemu radzić, ale na zupełnie inny sposób, jak się to robiło dotychczas i aby środki były skuteczne, trzeba cały budynek rozwalić i wznieść nowy, na podstawach trwałych tj. nie szlacheckich a ludowych”.

W swoim czasie zajmowałem się Adamem Sapiehą, który dla swego kuzyna Działyńskiego nie żywił sympatii. Wydaje mi się, że ich stosunki wzajemne w 1864 roku były dużo bardziej napięte, niżliby to wynikało z recenzowanej książki (s. 126). Powołuję się tu na list Działyńskiego do Sapiehy z 2 marca 1865 r., którego brulion oglądałem przed wojną w Kórniku.

Na tym się kończą moje niewielkie obiekcje. Następna partia książki, poświęcona jest głównie pracom społecznym i wydawniczym Działyńskiego, na emigracji i w kraju. Odtwarza ona niecodzienny wysiłek wielkiego pana, który większość swego dochodu, a nawet i część fortuny przeznaczą na cele publiczne, głównie naukowe. W ocenie tych wysiłków autor zachowuje umiar, przyznaje, że efekty przedsięwzięć Działyńskiego bywały bardziej, albo i mniej szczęśliwe; że jego stosunki ze współpracownikami naukowymi nie zawsze układały się fortunnie (vide zatarg z Wojciechem Kętrzyńskim o zasady edycji Tomicianów). Podkreśla, że jego hojność nie uszczupliła fortuny ani o jedną morgę — oraz że schodząc ze świata bezpotomnie Działyński przekazał tę fortunę w najwłaściwsze ręce. W zakończeniu (s. 295) autor szacuje ogół jego wydatków na cele publiczne na pół miliona talarów; w tym 120 tysięcy na powstanie styczniowe i 110 tysięcy na subsydiowanie wydawnictw naukowych. Dobra zaś Działyńskiego były znaczne, lecz nie kolosalne: około 7000 ha, w tym połowa lasów (s. 65—66). Została więc uwieczniona w tej książce sylwetka raczej nietypowego arystokraty, który majątkiem swym służył, jak tylko umiał, nie sobie i nie rodzinie, ale społeczeństwu. Opowiedziane zostały koleje jego życia bez upiększania i bez odbrazowania, rzeczowo i źródłowo. Książka okaże się pożyteczną dla badaczy kilku różnych aspektów historii Wielkiego Księstwa Poznańskiego.

Stefan Kieniewicz

Stanisław Mikos, *Polacy na Politechnice w Gdańsku w latach 1904—1939*, Wydawnictwa Instytutu Bałtyckiego w Gdańsku nr 13, Seria Pomorzoznawcza t. VIII, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1987, s. 363, ilustr.

Przed rokiem 1939 w Politechnice Gdańskiej zdobyło wykształcenie zawodowe i ukształtowało swą formację intelektualną wielu Polaków. W ramach wzrastającego zainteresowania historyków peregrinacjami akademickimi polskiej młodzieży zbadanie losów polskiego środowiska studenckiego w tej uczelni było zatem ze wszech miar uzasadnione. Zadania tego podjął się Stanisław Mikos, autor szeregu prac z zakresu dziejów Wolnego Miasta Gdańska.

Praca prezentuje się okazale, liczy 24 arkusze wydawnicze, zawiera bogaty zestaw ilustracji, aneksy, obszerną bibliografię i indeks osobowy. Uwagi jakie nasuwają się w trakcie lektury wypadają rozpocząć od tytułu. Sugeruje on pełne omówienie struktury demograficzno-społecznej, kierunków i przebiegu studiów, warunków bytowych, życia towarzyskiego, kontaktów ze słuchaczami innych narodo-